PSZENICA I KĄKOL

SŁAWOMIR ZATWARDNICKI

BIBLIA „PO KATOLICKU”

SŁAWOMIR ZATWARDNICKI

BIBLIA „PO KATOLICKU", CZYLI DLACZEGO NIE *SOLA SCRIPTURA*?

DOMINIKAŃSKIE CENTRUM INFORMACJI
O NOWYCH RUCHACH RELIGIJNYCH
I SEKTACH – WYDAWNICTWO W DRODZE

WARSZAWA – POZNAŃ 2023

© Copyright for this edition by Wydawnictwo W drodze, 2023

Publikacja powstała we współpracy z Dominikańskim Centrum Informacji o Nowych Ruchach Religijnych i Sektach

Dominikańskie Centrum Informacji
o Nowych Ruchach Religijnych i Sektach

Wydawcą jest Wydawnictwo Polskiej Prowincji Dominikanów W drodze

w drodze

Redaktorzy serii Pszenica i Kąkol:
RADOSŁAW BRONIEK OP, NORBERT AUGUSTYN LIS OP, EMIL SMOLANA OP
Redaktor prowadząca – JUSTYNA OLSZEWSKA
Recenzja wydawnicza – KS. PROF. DR HAB. JANUSZ BUJAK, KS. DR HAB. PRZEMYSŁAW ARTEMIUK
Redakcja językowa – KATARZYNA SMARDZEWSKA
Korekta – LIDIA KOZŁOWSKA, KATARZYNA SMARDZEWSKA
Skład – KRZYSZTOF LORCZYK OP
Redakcja techniczna – JÓZEFA KURPISZ
Projekt składu i okładki – KRZYSZTOF LORCZYK OP

ISBN 978-83-7906-640-7 (wersja drukowana)
ISBN 978-83-7906-641-4 (wersja elektroniczna)

Wydawnictwo Polskiej Prowincji Dominikanów
W drodze sp. z o.o.
Wydanie I
ul. Kościuszki 99, 61-716 Poznań
tel. 61 850 47 52
sprzedaz@wdrodze.pl
www.wdrodze.pl

SPIS TREŚCI

WSTĘP DO SERII PSZENICA I KĄKOL — 7

ROZDZIAŁ I:

Biblia „po protestancku" — 13

ROZDZIAŁ II:

Pismo przeczy zasadzie „tylko Pismo" — 51

ROZDZIAŁ III:

Pismo Święte nie tłumaczy się samo — 79

ROZDZIAŁ IV:

Biblia „po katolicku" — 103

BIBLIOGRAFIA — 140

WSTĘP DO SERII PSZENICA I KĄKOL

LABORATORIUM MUTACJI WIARY

Żyjemy w czasie synkretyzmu i pomieszania pojęć – także w dziedzinie religii i wiary. Czym jest religia, a czym duchowość? Czym jest wiara chrześcijańska? Co ją rozwija i karmi, a co prowadzi na bezdroża, stanowi dla niej zagrożenie? Co jest ewangeliczną pszenicą, a co kąkolem? Jak odkrywać drogę do Chrystusa w świecie tak wielu religijnych doktryn i duchowości, *quasi*-religijnych propozycji rozwoju czy też alternatywnych metod leczenia? Jak mamy rozwijać zdrową pobożność, będąc w Kościele i często stykając się z rozmaitymi formami nabożeństw, modlitw czy odmian medytacji?

Jesteśmy zdania, że w postmodernistycznym świecie (świecie, jak mówią niektórzy, „postprawdy") trzeba mówić właśnie o prawdzie: o prawdzie danej doktryny czy ścieżki duchowej, a przede

wszystkim o Prawdzie, którą jest Chrystus. Trzeba mówić o prawdzie, która przeciwstawia się kłamstwu i pozwala coraz pełniej odkrywać naszą drogę do zbawienia. Bo tylko ostatecznie to się liczy: zbawienie, które daje Bóg.

Namysł nad różnymi aspektami religii, wiary i duchowości ma – z punktu widzenia teologii – dwa wymiary: 1) zewnętrzny (*ad extra*), czyli odnoszący się do tego, co na zewnątrz Kościoła; 2) wewnętrzny (*ad intra*), stanowiący refleksję nad tym, co jest wewnątrz Kościoła.

Pierwszy dotyczy zatem tego, co jest poza Kościołem, a z czym się stykamy, żyjąc w świecie wielu religii i duchowości niechrześcijańskich, tradycji ezoterycznych oraz rozmaitych metod rozwoju i samodoskonalenia człowieka. W związku z powyższym powstaje wiele szczegółowych pytań: Jak nowe formy religijne zaspokajają duchowy głód człowieka? Czy da się z nich coś zaczerpnąć? Czy można korzystać z orientalnych technik medytacyjnych, wschodnich sztuk walki czy też chińskich praktyk leczniczych? Czy magia jest czymś niebezpiecznym dla człowieka? Jak roztropnie korzystać z rozmaitych ofert rozwoju, aby nie zatracić perspektywy wzrostu w miłości chrześcijańskiej? Które z doktryn, obrzędów czy metod medycyny alternatywnej mogą być niebezpieczne dla wiary chrześcijańskiej i prowadzą człowieka na duchowe bezdroża, a nawet przyczyniają się do utraty

zdrowia psychofizycznego czy wręcz możliwości zbawienia?

Z kolei wymiar *ad intra* dotyczy przemian (mutacji) zachodzących w obrębie treści wiary chrześcijańskiej (doktryna) oraz w ramach pewnej praktyki w Kościele (pobożność). W polskim Kościele możemy zaobserwować rozmaite zjawiska; nowe mody, praktyki pobożnościowe, jak również nowe poglądy, niekiedy zrywające z wcześniejszą tradycją. Czy mamy wierzyć wszystkim nowym prorokom albo objawieniom prywatnym, zwłaszcza wieszczącym rychły koniec świata? Czy każda pobożność prowadzi ku Bogu? Jakie praktyki wypaczają naszą duchowość? W jaki sposób Kościół rozumie cud czy uzdrowienie? Co to znaczy czytać Biblię „po katolicku"? Kiedy dana wspólnota jest zdrowa i można w niej wzrastać, a kiedy staje się ona sektą, która zamyka człowieka na Chrystusa? Kim powinien być świecki lider i jaka jest jego rola we wspólnocie kościelnej? To tylko niektóre z pytań, na które chcemy poszukać odpowiedzi.

Obydwie perspektywy (zewnętrzna i wewnętrzna) wpływają na naszą wiarę. Część owych poglądów oraz praktyk jest dobra i ożywcza dla wiary, ale niektóre powodują jej negatywną mutację, sprawiając, że wiara słabnie, co niekiedy prowadzi nawet do odejścia od Chrystusa. W tej drugiej sytuacji człowiek tworzy sobie własną postać wiary (wierzeń), wiarę sprywatyzowaną, coś w rodzaju religijno-duchowego

koktajlu, w którym są elementy chrześcijaństwa, ale równocześnie składniki niechrześcijańskie, magiczne czy też czysto psychologiczne. Może to być także wiara z dużą domieszką lęku i braku krytycyzmu, gdzie ktoś skupia się na sobie samym zamiast na Bogu.

Opisanym wyżej zjawiskom chcielibyśmy się na spokojnie przyjrzeć w naszym „laboratorium mutacji wiary"; zbadać je jak pod mikroskopem, aby lepiej ocenić ich zawartość, sięgnąć do ich istoty. Chcemy zobaczyć – mówiąc językiem biblijnym – co jest ewangeliczną pszenicą, a co zasiewem Złego, kąkolem. Przyświecają nam w tym słowa z Pierwszego Listu św. Jana: „Umiłowani, nie dowierzajcie każdemu duchowi, ale badajcie duchy, czy są z Boga, gdyż wielu fałszywych proroków pojawiło się na świecie" (1 J 4,1).

Interesuje nas każdy fakt religijny, czyli wszystko to, w czym przejawia się religijność czy też duchowość chrześcijanina. Nasza seria to kolekcja książek dotyczących powiązań pomiędzy teologią, duchowością a praktyką życia chrześcijańskiego. Chcemy, aby teologia służyła praktyce i pobożności, a jednocześnie, aby konkretne doświadczenie było weryfikowane przez nauczanie Kościoła i teologię otwartą – co istotne – na różne nauki. Teologia potrzebuje doświadczenia i doświadczenie domaga się refleksji, interpretacji, teologii właśnie. Do naszego *laboratorium* (łac. „pracownia") wspólnej refleksji chcemy zapraszać specjalistów w danym temacie,

szczególnie teologów (choć nie wyłącznie ich) otwartych na doświadczenie życia chrześcijańskiego. Zależy nam na tym, aby tematy, które podejmujemy, dotyczyły konkretnych zjawisk duchowo-religijnych obecnych w Kościele w Polsce.

Pragniemy, aby książki z naszej serii charakteryzowały się następującymi cechami: 1) ortodoksją; 2) rzetelnością naukową; 3) przystępnością; 4) zwięzłością. Jesteśmy przekonani, że katolicy potrzebują dziś klarownego wykładu doktryny Kościoła oraz jasnych kryteriów – zgodnie z Biblią, Tradycją i Urzędem Nauczycielskim Kościoła – w odniesieniu do zjawisk, które się pojawiają. Zależy nam na solidnej treści, która jest oparta na dobrych, wiarygodnych źródłach, w tym oficjalnym nauczaniu Kościoła. Chcemy także sięgać do życiodajnego nurtu myśli ojców i doktorów Kościoła, pism świętych, nauki papieży, ale też do rzetelnych, współczesnych opracowań naukowych. Pragniemy także, aby nasze publikacje były napisane przystępnym językiem, bez zbędnego naukowego żargonu, który często powoduje, że są one niedostępne dla niespecjalistów. Zależy nam, aby wyjaśniać pojęcia, a nie by tylko nimi operować. Naszą ambicją jest także to, aby książki były krótkie i zwięzłe, zdajemy sobie bowiem sprawę, że wielu ludzi nie ma czasu na lekturę obszernych i zawiłych traktatów. Zatem będzie: ortodoksyjnie, solidnie, przystępnie, zwięźle.

Pomysł na serię Pszenica i Kąkol” zrodził się w Dominikańskim Centrum Informacji o Nowych Ruchach Religijnych i Sektach. Podejmowane w poszczególnych tomikach tematy mają swoje źródło nie tylko „za biurkiem”, ale wyrastają także ze spotkań z konkretnymi ludźmi stawiającymi pytania oraz szukającymi pomocy. Im wszystkim pragniemy zadedykować niniejszą serię, mając nadzieję, że rozważania naszych autorów będą choć w części odpowiedzią na pytania, z którymi przychodzi nam wszystkim się zmagać.

RADOSŁAW BRONIEK OP

ROZDZIAŁ DRUGI

PISMO PRZECZY ZASADZIE „TYLKO PISMO"

AKSJOMAT NIE ZOSTAŁ WYŁOŻONY „KAWA NA ŁAWĘ"

Jeśli ktoś twierdzi, że wszystkie doktryny i reguły życia chrześcijańskiego powinno się czerpać jedynie z Pisma Świętego, wolno, a nawet trzeba oczekiwać, że będzie mógł uzasadnić swój pogląd w oparciu o samą tylko Biblię. Innymi słowy, nie ma potrzeby na tym etapie zastanawiać się nad tym, czy katolickie podejście do ksiąg natchnionych jest właściwe. Katolik nie musi dowodzić nieodzowności Tradycji, by odeprzeć stanowisko protestanckie. Ba! Na potrzeby naszych rozważań możemy na chwilę założyć nawet, że katolicy gruntownie się mylą w swoim podejściu do Biblii, co samo w sobie oczywiście nie uzasadnia jeszcze, że protestanci mają rację. Zadanie dowiedzenia prawdziwości aksjomatu *sola Scriptura* leży po stronie tego, kto się do tej zasady odwołuje. Przy czym, podkreślmy raz jeszcze,

racja za przyjęciem doktryny „tylko Pismo" musi być wywiedziona z samego Pisma, jeśli zwolennik *sola Scriptura* nie ma uwikłać się w sprzeczność.

Pomijam tutaj, skądinąd bardzo interesującą, kwestię tego, że nawet gdyby z samego Pisma dało się wyprowadzić zasadę „jedynie Pismo", nie wystarczyłoby to do jej przyjęcia. Musielibyśmy wtedy jeszcze znaleźć racje dla zaufania do wypowiedzi Pisma Świętego, których, jeśli nie chcielibyśmy popaść w „błędne koło", nie można by szukać w samej Biblii. W myśl znanej zasady: „Nikt nie może być sędzią we własnej sprawie" potrzeba by dodatkowego „świadka". Zgodnie z logiką i według wskazania samej Biblii: „Na ustach dwu albo trzech świadków zawiśnie cała sprawa" (2 KOR 13,1). Jak o Jezusie świadczyć ma Duch Święty oraz apostołowie (por. J 15,26), tak za wiarygodnością Pisma przemawia natchnienie, które skutkuje inspirującym wpływem na słuchacza czy czytelnika, oraz Kościół założony przez Chrystusa i trwający od Jego czasów aż po dziś dzień.

Wracając do pierwszej myśli, wyraźmy ją raz jeszcze, tyle że mocniej: Biblia musiałaby wprost, *explicite*, wyrażać postulat *sola Scriptura*. Jeśli tę zasadę traktuje się ze śmiertelną powagą – i nie bez racji, bo od niej zależy „być albo nie być" protestantyzmu – nie ma miejsca na „bawienie się" w domysły, wszystko winno być wyłożone „kawa na ławę". To katolicy, którzy prócz Pisma mają jeszcze Tradycję oraz Urząd Nauczycielski Kościoła, mogą ewentu-

alnie pozwolić sobie na wyprowadzanie doktryny z tego, co choć nie zostało wprost wypowiedziane, jest jednak zawarte *implicite* w świętych pismach. Protestantowi nie wolno szukać sprzymierzeńca poza Biblią, która, zgodnie z jego zapatrywaniem, tłumaczy się sama. Pozwólmy zatem przemówić samej Biblii – zarówno jej treści, jak i istocie tego, czym ona jest. Umożliwi to nam wyrobienie sobie zdania na temat podniesionej właśnie kwestii żywo interesującej obie strony, protestancką i katolicką.

W Preambule Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej zapisano: „ustanawiamy Konstytucję Rzeczypospolitej Polskiej jako prawa podstawowe dla państwa”[1]. To znaczy, że wprost stwierdza się, iż dokument ten stoi ponad wszelkim innym prawem. Niczego takiego nie znajdzie się w Biblii. Ani *explicite*, ani nawet *implicite*, nie mówi się w Piśmie Świętym, że miałoby ono być formalnie wystarczające. W tym miejscu należy się krótkie wyjaśnienie – napisałem przed chwilą o **formalnej wystarczalności**, którą należy odróżnić od **materialnej wystarczalności**. Terminy te podnoszone są niemal w każdej debacie katolicko-protestanckiej dotyczącej *sola Scriptura*, i dlatego nie możemy tutaj od nich stronić, mimo tego, że w dalszej części książki wskażemy rozwiązanie pozwalające wznieść się ponad ten schemat. Już tłumaczę, w czym rzecz.

1 Cyt. za stroną: https://www.sejm.gov.pl/prawo/konst/polski/kon1.htm (dostęp: 04.03.2022).

Kto twierdzi, że wszystkie prawdy wiary niezbędne do zbawienia i życia Kościoła są wystarczająco jasno wyartykułowane w Biblii, tzn. nie tylko że są tam obecne, ale też akuratnie zinterpretowane, tak że czytelnik może bez problemu je stamtąd zaczerpnąć – ten optuje za **formalną wystarczalnością** Pisma Świętego. Z kolei zwolennik **materialnej wystarczalności** sądzi, że wszystkie prawdy wiary znajdują się w Biblii *explicite* lub *implicite*, ale część z nich, lub ich właściwe zrozumienie i zastosowanie, nie może obejść się bez Tradycji. W pierwszym przypadku Pismo stanowiłoby formalnie wystarczającą wykładnię samego siebie – i to byłoby, upraszczając nieco, stanowisko protestanckie[2].

---

2 Por. np. B. East, *The Doctrine of Scripture*, Eugene 2021, s. 74–75; T. Ward, *Scripture, Sufficiency of*, dz. cyt., s. 730. Anglikański teolog wprowadza rozróżnienie na „wystarczalność" (sufficiency) oraz „samo-wystarczalność" (self-sufficiency). Jak słusznie utrzymuje, ani z perspektywy teologicznej, ani hermeneutycznej nie jest możliwe przyjęcie samo-wystarczalności Pisma. Teologicznie rzecz ujmując: doktryna *sola Scriptura* nie jest wyizolowaną doktryną i jako taka pozostaje w relacji do innych wyznań doktrynalnych, na których służbie pozostaje. Jeśli zaś chodzi o hermeneutyczny punkt widzenia, to koncepcja „tekstu samego w sobie" nie może nie pozostawać w związku z rzeczywistością pozatekstową (autor, czytelnik, kontekst). W związku z tym nie jest możliwe optowanie za samo-wystarczalnością Pisma – por. tenże, *Word and Supplement. Speech Acts, Biblical Texts, and the Sufficiency of Scripture*, Oxford 2002. Uczony przywołuje na uzasadnienie domniemanej wystarczalności formalnej Pisma

Z kolei katolicy, nawet jeśli przyjęliby materialną wystarczalność (a pogląd ten podlega dyskusji w katolickiej teologii), nie zgodziliby się na formalną wystarczalność Biblii.

Spróbujmy przedstawić tę różnicę materialnej i formalnej wystarczalności na przykładzie z życia kulinarnego wziętym. Załóżmy, że nie mylą się protestanci i Pismo Święte naprawdę dostarcza wszystkich „składników" do tego, by człowiek mógł osiągnąć zbawienie. Zapytajmy teraz, czy Biblia oferuje przepis wystarczający, by na ich podstawie przyrządzić owocne życie chrześcijańskie.

Żeby nie lokować produktu, nie napiszę, z jakiej strony internetowej, ale pobrałem sobie przepis na pizzę. Zostałem poinformowany, że mam przygotować rozczyn: rozpuścić drożdże w ciepłej wodzie, dodać mąki i cukru, wymieszać i odstawić na dziesięć minut do wyrośnięcia. Wiem już, że powinienem przesiać mąkę do miski, wymieszać z solą, a następnie uczynić wgłębienie i wlać w nie rozczyn. Następnie połączone składniki mam wyłożyć na stolnicę oprószoną mąką. Oczekuje się ode mnie, że będę wyrabiał ciasto przez kwa-

---

prócz omawianego przeze mnie 2 P 1,20–21 inne fragmenty: AP 22,18–19 oraz PS 119,1.8–10. Próby te należy uznać za chybione, nie dotyczą bowiem istoty sporu na temat wystarczalności Pisma – por. T. Ward, *Scripture, Sufficiency of*, dz. cyt., s. 730.

drans do momentu, gdy będzie ono elastyczne i gładkie. Dopuszcza się zagniatanie ciasta mikserem planetarnym.

Dalszą część opuszczam, by nie przedłużać wywodu. W każdym razie ten materialnie wystarczalny przepis na pizzę pozostaje jednak formalnie niewystarczający. Mimo że wszystkie informacje podano mi „na tacy", nie będę zdolny do przygotowania tej pochodzącej z Włoch potrawy. Po pierwsze, w instrukcji znalazły się terminy, które nic mi nie mówią (np. mikser planetarny). Po drugie, sam przepis nie jest zrozumiały sam przez się, lecz jedynie dla tego, kto funkcjonuje w „tradycji kuchennej"; co to bowiem znaczy masa „wyrośnięta", „oprószenie" mąką czy „elastyczne i gładkie" ciasto? Ale przede wszystkim przepis został skierowany do tych, którzy już żyją pichceniem, dla których treści te są wyrazem wspólnego doświadczenia. Dla kogoś, dla kogo szczytem było do tej pory usmażenie jajecznicy (wody nie przypalam) – samo słowo nie starczy, by przełożyć je na praktykę.

Zanim wyciągniemy wnioski z tego, co do tej pory zostało powiedziane, wróćmy do Pisma Świętego, które, jak zaznaczyliśmy, nie twierdzi samo o sobie, że jest wystarczające formalnie. Ewentualna materialna wystarczalność to zbyt mało.

SOLA SCRIPTURA JEST LUDZKĄ TRADYCJĄ

Zwykle rzecznicy zasady *sola Scriptura* powołują się na jeden z dwóch tekstów Nowego Testamentu, w którym wprost twierdzi się o natchnieniu Biblii (obok niżej cytowanego: 2 P 1,20–21). Przy czym, zauważmy od razu, sformułowanie „wszelkie Pismo", które pojawi się zaraz we fragmencie Listu do Tymoteusza, odnosi się nie tyle do Pisma Świętego, jakie znamy, ile do tego, co dziś nazywamy Starym Testamentem[3]; wrócimy do tego niebagatelnego faktu w dalszej części.

> Wszelkie Pismo od Boga natchnione [jest] i pożyteczne do nauczania, do przekonywania, do poprawiania, do kształcenia w sprawiedliwości – aby człowiek Boży był doskonały, przysposobiony do każdego dobrego czynu (2 TM 3,16–17).

---

3 W zaimku „wszelkie" chodzi nie tyle o całościowy zbiór ksiąg biblijnych, ile o każde pismo z osobna – por. P. Leks, *„Słowo Twoje jest prawdą…". Charyzmat natchnienia biblijnego*, Katowice 1997, s. 85, 150. W sformułowaniu „wszelkie pismo", podkreśla John Goldingay, „prawdopodobnie chodzi (…) o pisma żydowskie, w jakiejkolwiek formie były one znane autorowi i jego Kościołowi" – por. J. Goldingay, *Natchnienie*, w: *Słownik hermeneutyki biblijnej* , s. 611. Jeszcze mocniej wyraża to John Barton – por. J. Barton, *Kanon*, w: *Słownik hermeneutyki biblijnej*, s. 370: „W rzeczywistości jest jasne, że »Pismo« mogło znaczyć dla niego tylko Pismo żydowskie, ale nawet i w tym przypadku niepodobna mówić na podstawie tego tekstu, że autor zaliczał w poczet ksiąg biblijnych dokładnie te, które dziś tworzą Biblię hebrajską".

W passusie tym nie ma mowy o formalnej wystarczalności, w rzeczy samej nie mówi się nawet o wystarczalności materialnej. Można by się od biedy zgodzić, że skoro święte pisma mają taką właściwość, iż przysposabiają do każdego dobrego czynu i prowadzą do doskonałości, to znaczy że muszą być materialnie wystarczające przynajmniej pod tym kątem. Załóżmy, że to – samo w sobie dyskusyjne – twierdzenie jest prawdziwe. Żadną miarą nie oznacza to jednak przejścia od materialnej do formalnej wystarczalności. Wystarczające materialnie wyposażenie nie musi oznaczać jego właściwego zużytkowania. By sobie to uświadomić, wystarczy odwołać się do prostego przykładu:

Świeżo upieczony absolwent zdobywa swoją pierwszą pracę. Posiada wszelką wymaganą wiedzę wyniesioną ze specjalistycznych studiów, został „wtajemniczony" przez pracodawcę w tajniki działalności firmy, zyskał dostęp do niezbędnych danych, a nawet przeszedł dodatkowe szkolenia przygotowujące do pracy na tym stanowisku, które ma piastować. Wszystko to, choć konieczne i materialnie być może wystarczające, nie gwarantuje jeszcze powodzenia w pracy. Potrzeba będzie teraz mądrości, by zużytkować to wszystko, oraz doświadczenia, jakie można nabyć nie inaczej, niż stając się częścią środowiska

pracowniczego. Przytomny „świeżak" zapewne będzie bacznie się przyglądał pracownikom, by w ten sposób poznać, jak wyuczona przez niego teoria realizuje się w praktyce. Podobnie dopiero ten, kto żyje w Kościele razem z innymi pracownikami winnicy Pańskiej, będzie mógł w sposób właściwy skorzystać z ksiąg natchnionych: „To przede wszystkim miejcie na uwadze, że żadne proroctwo Pisma nie jest dla prywatnego wyjaśnienia" (2 P 1,20).

Paradoks polega na tym, że w rzekomym „dowodzie z Pisma" (2 TM 3,16–17) przytaczanym przez propagatorów zasady *sola Scriptura* pojawia się tajemnicze słowo *theopneustos* (w powyższym tłumaczeniu: „od Boga natchnione", w innych np. „natchnione przez Boga"). Jest to tak zwany przez biblistów *hapax legomenon* – słowo, które w Biblii występuje jeden jedyny raz. Zatem słowo mające być argumentem „za" protestanckim aksjomatem, który, jak pamiętamy, każe przyjmować, że Pismo rozumie się samo przez się, wymaga… zinterpretowania! Już samo to mogłoby wystarczyć, by odrzucić ów aksjomat. A przy okazji ten wyraz grecki świadczy o tym, że Bóg ma poczucie humoru, w związku z czym pozwolę sobie zaprezentować tragikomiczną miniscenkę małżeńską, która ukaże nam, na czym polega szkopuł z tym zagadkowym terminem użytym przez autora natchnionego.

Mąż ni z gruchy ni z pietruchy zwrócił się do swojej żony: „moja duszko". Nigdy do tej pory tego nie czynił. W słowniku pojęć małżeńskich takie hasło nie widnieje. Co ten hapax legomenon *oznacza? Czy miałoby to być kolejne, choć może nie najbardziej trendy, ale jednak pieszczotliwe określenie, jakim będzie się zwracał do drugiej połowy uznawanej za prawdziwy skarb (dusza ważniejsza od ciała) i darzonej serdecznym uczuciem? A może przeciwnie, chciał przez to zakomunikować – bo również w takich okolicznościach to słowo pojawiało się w literaturze polskiej – nieco ironiczny stosunek do małżonki? Trzeba by zapytać albo męża jako autora tych niecodziennych słów, albo ewentualnie przyuważyć reakcję żony, która może intuicyjnie wyczuć, albo po tonie głosu poznać, jak interpretować skierowany do niej epitet.*

*Podobnie w naszym przypadku: co oznacza „natchnione przez Boga" (*theopneustos*), wie jedynie Bóg jako autor Pisma Świętego, oraz wspólnota, której autor natchniony był częścią. Bo Pismo Święte zrodziło się we wspólnocie wierzących, do której słowo Boże zostało skierowane. Biblia jest słowem Bożym, bo powstała pod natchnieniem Ducha Świętego, ale jest jednocześnie odpowiedzią Kościoła na nie – ludzkim słowem. Pierwszego nie ma bez pośrednictwa drugiego – Bóg wypowiada się jedynie w ludzkim słowie, dostosowując do człowieka. Nie można by mówić o słowie Boga, gdyby ono nie zostało usłyszane.*

A teraz wytoczmy największe działo przeciw powyższemu biblijnemu fragmentowi. Otóż w tym „dowodzie" na *sola Scriptura* nie mówi się w ogóle o doktrynie, lecz tylko o moralnym zachowaniu. Można by co prawda założyć, że autor listu milcząco przyjmuje, iż tylko wtedy, gdy święte pisma przekazują doktrynę w sposób wystarczający, mogą przysposabiać do postępowania podobającego się Bogu i prowadzącego do zbawienia. W myśl zasady, że najbardziej praktyczna jest teoria. Ale przecież apostoł Paweł, kiedy poleca Tymoteuszowi uczenie się ze świętych pism – ma na myśli nic innego jak Stary Testament! A niedorzeczne byłoby przecież – tak dla protestanta, jak dla katolika – założenie, że chrześcijanin może zaczerpnąć całą doktrynę chrześcijańską z Biblii okrojonej z Nowego Testamentu.

W istocie jednak nadawca chce zakomunikować adresatowi jeszcze coś innego, ale żeby to uchwycić, musimy przytoczyć wersety poprzedzające wcześniej cytowany ustęp listu:

> Ty natomiast trwaj w tym, czego się nauczyłeś i co ci powierzono, bo wiesz, od kogo się nauczyłeś. Od lat bowiem niemowlęcych znasz Pisma święte, które mogą cię nauczyć mądrości wiodącej ku zbawieniu przez wiarę w Chrystusie Jezusie (2 TM 3,14–15).

Okazuje się, że w tym sztandarowym dla protestanckich obrońców zasady *sola Scriptura* cytacie

nie mówi się o „samych" pismach świętych, lecz o pismach interpretowanych przez wiarę w Chrystusie Jezusie. Innymi słowy, chodzi o takie odczytanie świętych pism, które wskazuje na Pana i Zbawcę oraz które nie inaczej niż w wierze w Niego pozwalają odkryć swój właściwy sens – dopiero wtedy mogą one „nauczyć mądrości wiodącej ku zbawieniu". A to już otwiera pole do dyskusji na temat roli Kościoła, który na bazie tej wiary w Chrystusa powstał i w którym ta wiara żyje. Kościół najpierw wierzył, a potem wyraził swoją wiarę w pismach; inaczej mówiąc, słowo Boga zostało usłyszane, zanim zostało spisane. Zauważmy, że nie przypadkiem odbiorca miałby się uczyć nie z samych ksiąg, ale również z nauczania oraz przykładu życia nadawcy listu („wiesz, od kogo się nauczyłeś"):

> Ty natomiast poszedłeś śladem mojej nauki, sposobu życia, zamierzeń, wiary, cierpliwości, miłości, wytrwałości, prześladowań, cierpień, jakie mnie spotkały w Antiochii, w Ikonium, w Listrze (2 TM 3,10–11).

Sztandarowy tekst biblijny, który miał stanowić „dowód z Pisma" dla reformacyjnej zasady, okazuje się łopotać bez wiatru; albo, inaczej: jeśli komuś wydaje się łopotać, to tylko dzięki wiatrowi uprzednio przyjętej doktryny *sola Scriptura*, który próbuje się tchnąć w wypowiedź św. Pawła skierowaną do Tymoteusza.

Podsumujmy dotychczasowe spostrzeżenia: ani wprost, ani pośrednio nie sugeruje się w Piśmie Świętym, że miałoby ono być formalnie wystarczające. Biblia nie tylko, że nie potwierdza protestanckiej zasady, lecz jej przeczy. Nie stawia wymagania, żeby wszystkiego z niej dowodzić, odsyła raczej do Kościoła założonego przez Jezusa Chrystusa. Aksjomat „tylko Pismo" został wzięty spoza Biblii, a w takim razie pochodzi z tradycji. I to nie Bożej Tradycji, lecz tradycji ludzkiej – musi to przyznać protestant, jeśli nie ma zaprzeczyć, że wszystkie prawdy istotne dla zbawienia wyprowadza z Biblii. Zatem: Pismo Święte ma swoje źródło w Bogu, ale pryncypium *sola Scriptura* pochodzi od człowieka.

BIBLIA NIE DEFINIUJE KANONU

Nie należą do wyjątków dyskusje, w czasie których pod adresem katolików pada ze strony protestantów pytanie o to, jakie to prawdy ważne dla zbawienia, a niewyprowadzalne z samej Biblii, miałyby pochodzić z Tradycji. W domyśle kryje się w tym pytaniu podwójna sugestia. Raz, że wszystko, co ważne dla właściwej relacji z Bogiem, znalazło się w Biblii; ale o tym już mówiliśmy. Dwa, że wiele z katolickich doktryn, których strona protestancka nie potrafi pogodzić z Pismem, uznanych zostaje za nieważne dla zbawienia, a może wręcz za odwodzące od niego. Tak np. niektórzy protestanci zdają się traktować doktryny maryjne, katolicką eklezjologię (teologiczną

refleksję nad Kościołem) czy sakramentologię jako rzekomo zniekształcające Ewangelię o zbawieniu tylko w Chrystusie. Ponieważ nie czas i miejsce na uzasadnianie biblijności i potrzeby całej doktryny katolickiej dla sprawy zbawienia, poprzestańmy jedynie na prostej odpowiedzi na pytanie: owszem, jest taka doktryna, która dla obu stron jawi się arcyważną, a której nie da się wywieść z samej Biblii. Chodzi o kanon chrześcijański! Otóż Biblia sama z siebie nie decyduje, które księgi są natchnione i które z tego powodu należy uważać za kanoniczne.

Powiedzmy to samo, tylko inaczej: żeby wiedzieć, czym jest Pismo Święte i z jakich ksiąg się składa, trzeba sięgnąć poza samo Pismo. Z ręką na sercu: kto z nas rozpoznałby, co z powstającej w pierwotnym Kościele literatury religijnej należało uznać za natchnione? Ba, w przypływie szczerości niejeden przyznałby zapewne, że dziwi się, jakim cudem niektóre księgi zostały włączone do kanonu, a inne, bardzo poważane niegdyś, ostatecznie znalazły się jednak – o dziwo – poza nim. Taki np. List Klemensa Rzymskiego do Koryntian wydawał się faworytem, a jednak ostatecznie odpadł, z kolei Księga Apokalipsy, choć z trudem, została jednak w końcu zaaprobowana[4]. Króciutkie listy Janowe

---

4 Por. J. Barton, *Kanon*, dz. cyt., s. 374: „Obszerna literatura religijna, z której ostatecznie wyodrębniono kanoniczne pisma ST i NT, obejmowała wiele dzieł, które ich pierwszym czytelnikom wydawały się równie ważne – być może nawet

drugi i trzeci zostały zaafirmowane jako kanoniczne, aczkolwiek rzadko się słyszy, by któryś chrześcijanin się do nich odwoływał, a kaznodzieja budował na nich swoje kazania. I nawet wiecznie narzekający Kohelet znalazł swoje miejsce w Biblii, choć trudno by chyba jego nastawienie do życia traktować jako ideał życia chrześcijańskiego, a na pewno niewyobrażalne jest, żeby Jezus Chrystus miał co chwila zrzędzić pod nosem: „marność nad marnościami – wszystko marność".

Przede wszystkim jednak należy zwrócić uwagę na sam proces „jednoczenia" różnorodnej literatury w to, co dziś nazywamy Biblią. Kościół jest, można powiedzieć, jak introligator, który z tej biblioteki różnorodnych ksiąg utworzył całość. Istnieje tutaj pole do dyskusji o stosunku aktywnej do pasywnej recepcji przez Kościół pisanych pod natchnieniem Ducha ksiąg. Faktem jest jednak, że natchnione księgi zostały niejako oprawione przez wspólnotę wierzących, której wiara „zszyła" wszystko w jedno i w ten sposób utworzyła kanon. Jest on złożony z ksiąg Starego i Nowego Testamentu, które Kościół „uznaje w całości, ze wszystkimi ich częściami, za święte i kanoniczne (…)"[5]. Półżartem: „jedyna strona Biblii,

---

tak samo natchnione przez Boga – jak te, które w końcu uznano za kanoniczne".

5 Sobór Watykański II, Konstytucja dogmatyczna o Objawieniu Bożym *Dei verbum*, nr 11 [dalej cyt. DV].

która nie jest słowem Bożym, to spis treści!"[6]. Oczywiście Kościół tej spajającej wiary nie stworzył[7], lecz nią odpowiedział na jeden Boży plan zbawienia realizowany w historii Ludu Bożego. W każdym razie bez tej jedności Bożego zamysłu oraz odpowiadającej mu wiary Kościoła nie mielibyśmy Biblii, lecz biblioteczkę kilkudziesięciu różnorodnych i wydających się nieraz przeczyć sobie nawzajem książek, w których moglibyśmy sobie przebierać, akceptując jedne i odrzucając inne, a w ramach poszczególnych woluminów bałwochwalczo konsumować sobie, co nam pasuje, i wykluczać pozostałe treści.

Jest pewna niekonsekwencja w tym, że protestanci, choć uznają decyzję Kościoła co do kanonu, odmawiają Kościołowi zaufania w innych sprawach. Być może sama doktryna kanonu nie została tutaj dogłębnie przemyślana. Dla naszego tematu godne uwagi jest to, iż ustalenie kanonu było wynikiem pewnego duchowego procesu dokonującego się w ramach Tradycji Kościoła. I to Tradycji rozumianej dynamicznie, a nie statycznie – jako

---

6 A.N.S. Lane, *Tradition*, dz. cyt., s. 812.

7 Kościół nie sprawia, że księgi biblijne są słowem Bożym, ale uznaje je za słowo Boże, podobnie jak Kościół nie uczynił Jezusa Bogiem, lecz Bóstwo to potwierdził – por. A.N.S. Lane, *Tradition*, dz. cyt., s. 812. Kanoniczność zatem różni się od natchnienia, bo polega na uznaniu przez autorytet Kościoła danej księgi za regułę postępowania i normę wiary – por. H. Muszyński, *Charyzmat natchnienia biblijnego*, w: *Wstęp ogólny do Pisma Świętego*, red. J. Szlaga, Poznań 2008, s. 51.

gotowej od samego początku i niezmiennej. U początku Kościoła potrafiono – pisze anglikański biblista – „przekazywać Ewangelię i uczyć jej, nie mając żadnego oficjalnego zbioru pism chrześcijańskich różnego od zbioru judaistycznego", i dopiero stopniowo pierwsi chrześcijanie „zdążali w kierunku kodyfikacji własnej charakterystycznej literatury"[8]. Nie było przecież tak, że apostołowie wyszeptali do uszu swoich następców tajemną wiedzę na temat zakresu kanonu. Owszem, Kościół musiał dopiero rozpoznać natchnienie poszczególnych ksiąg.

Samo kryterium natchnienia – jako zbyt szerokie i trudne do zweryfikowania – nie wystarczyło do zdefiniowania zawartości kanonu. W wytyczeniu linii demarkacyjnej między dziełami „natchnionymi" i „nienatchnionymi" odwołano się zatem do kryteriów apostolskości, ortodoksyjności nauki oraz liturgiczności. Wyznacznik apostolskości wiązał daną księgę z okresem kluczowych dla objawienia

---

8 Por. J. Barton, *Kanon*, dz. cyt., s. 373. Uczony uczciwie odnotowuje, że badania nad kształtowaniem się kanonu zmierzają do „poparcia stanowiska katolickiego, że wiara chrześcijańska nie zawiera się w pełni w Piśmie, lecz istnieje wcześniej od biblijnych świadectw, które o niej świadczą, i równolegle do nich. Dzisiejsze badania nad kanonem zatem, zdaniem niektórych uczonych, zmierzają do podważenia protestanckiej ortodoksyjnej zasady *sola Scriptura*". Brad East podkreśla, że same teksty biblijne nie mówią bezpośrednio niczego na temat tego, co dziś nazywamy „kanonem" czy „Pismem Świętym" – por. B. East, *The Doctrine of Scripture*, dz. cyt., s. 13.

Bożego wydarzeń oraz z osobami uczestniczącymi w tych kulminacyjnych wydarzeniach. Drugie kryterium podkreślało zgodność treści danej księgi z istotą chrześcijańskiej wiary (tzw. regułą wiary), a zatem z prawowierną, przekazywaną przez biskupów Tradycją. Miara liturgiczna zaś polegała na ocenie, czy dana księga używana była w Kościele powszechnie i konsekwentnie przez długi czas, zwłaszcza w publicznym kulcie[9].

Upraszczając nieco sprawę, można powiedzieć, że Kościół, wsłuchując się w obiecanego mu i obecnego w nim Ducha Świętego, musiał odpowiedzieć sobie na pytania o to, w których księgach Duch ten daje się rozpoznać i które z ksiąg wyrażają istotę Kościoła stworzonego przez Chrystusa oraz jego wiarę. Tak wyjaśniał ten związek Karl Rahner:

> Gdy więc Kościół uznaje jakieś pismo czasów apostolskich za prawomocny wyraz wiary Kościoła pierwotnego, gdy uznaje, że zostało jako takie mu przekazane i odróżnia to pismo od innych, które nie są autentyczną obiektywizacją jego wiary, to (…) może Kościół z pewnością oświadczyć: Pismo to jest natchnione. Tę możliwość odróżnienia przypisuje się jednak Kościołowi na podstawie samej

[9] Por. G. O'Collins, *Inspiration. Towards a Christian Interpretation of Biblical Inspiration*, Oxford 2018, s. 5, 140, 143–145; Papieska Komisja Biblijna, *Natchnienie i prawda Pisma Świętego. Słowo, które od Boga pochodzi i mówi o Bogu, aby zbawić świat*, przeł. H. Witczyk, Kielce 2014, nr 61.

jego wiary, bez nowego objawienia. Mówiąc inaczej, w oczywistości – jasnej od samego początku – normatywnego charakteru Kościoła pierwotnego dla wszystkich przyszłych wieków jest już zawarta *explicite* ta treść, na mocy której Kościół może poznać natchniony charakter tych pism, co do których nie ma tej oczywistości – opartej na motywach historycznych, że istniała o nich od początku wyraźna opinia, iż są natchnione[10].

Ten proces przypomina nieco proces rozpoznawania proroctwa charyzmatycznego, dla którego wspólnota jest „uchem" potwierdzającym – lub odrzucającym – prawdziwość objawiającego się daru (por. 1 KOR 14,29). Tyle że kryterium rozeznawania natchnienia danej księgi nie było procesem jedynie wewnętrznego przekonania i nie dotyczyło tylko pojedynczych osób czy wspólnot, ale całego Kościoła.

Albo, by wrócić do poprzedniej historyjki małżeńskiej, możemy ten proces przyrównać do rozpoznawania przez wspólnotę małżonków najlepszego wyrażenia wspólnej miłości. Które z określeń winny się znaleźć w naszym „Małżeńskim słowniku pojęć miłosnych"? Czy znajdzie się tam miejsce dla „żabuni"? Nie – ze względu na niejednoznaczność, która

10 K. Rahner, *Nowe ujęcie natchnienia biblijnego*, przeł. A. Morawska, w: *Biblia dzisiaj*, red. J. Kudasiewicz, Kraków 1969, s. 196.

nie wyklucza negatywnych skojarzeń (śmiech jak ropuszy rechot, dłonie zimne jak płaz). „Myszka" wydawała się pewniakiem tylko do momentu, gdy żona ujrzała prawdziwą mysz z wielkimi uszami (strach ma wielkie oczy), która pojawiła się na strychu, gdzie dała się następnie złapać w pułapkę zastawioną przez męża. Może zatem tak milutko się łasząca „kicia" będzie odpowiednim słowem w naszej oblubieńczej relacji? To znów kojarzyć się może z bohaterkami filmów dozwolonych od lat osiemnastu. Zaraz, zaraz, dlaczego w ogóle odwoływać się do nomenklatury zwierzęcej? W końcu żona przystała na propozycję „duszki", w którym to słowie mieścił się serdeczny stosunek do ukochanej darzonej głębokim uczuciem i traktowanej jak drogocenny skarb.

Analogicznie Chrystus-Oblubieniec zwraca się do Kościoła-Oblubienicy, a ich dialog jest również – choć w nim się nie wyczerpuje – Pismem Świętym. Dzięki Duchowi Świętemu Oblubienica była zdolna usłyszeć głos Oblubieńca i dać Mu posłuch (por. J 10,27; EF 5,24). Nie Pismo zostało obiecane przez Chrystusa odchodzącego do Ojca, lecz właśnie Duch Święty mający działać i prowadzić wspólnotę zgromadzoną wokół apostołów:

> Gdy zaś przyjdzie On, Duch Prawdy, doprowadzi was do całej prawdy. Bo nie będzie mówił od siebie,

ale powie wszystko, cokolwiek usłyszy, i oznajmi wam rzeczy przyszłe (J 16,13).

Właśnie wiara Kościoła stanowi o jedności Starego i Nowego Testamentu oraz łączy wszystkie księgi w kanon. Nie kanon zadecydował o jedności Kościoła, lecz odwrotnie: już istniejąca jedność Kościoła mogła ustanowić jedność kanonu. Daniel Williams odnotowuje, że pojęcie kanonu zostało najpierw zastosowane do wyznania wiary Kościoła, a nie listy tekstów. Zatem, wnioskuje baptystyczny teolog, „to, w co wierzył Kościół, było kanoniczne, zanim wiara przybrała spisaną, skodyfikowaną formę”[11]. Jeśli tak się rzeczy mają – a tak się mają – wtedy wiara ta nie może być dodatkiem do Biblii, ale musi być jego istotną częścią. Inaczej mówiąc: wiara Kościoła jako „zaszyta” od wewnątrz Nowego Testamentu może „zszywać” wszystkie księgi w całość, którą nazywamy Biblią. Na potwierdzenie: już Nowy Testament zawiera pierwsze symbole wiary pierwotnego Kościoła. Tylko dzięki wierze Kościoła Pismo Święte jest Pismem Świętym. Poza *fides* Kościoła Biblia rozpada się, fragmentaryzuje, przestaje być sobą.

Od drugiej strony: uznanie kanonu jest właściwie tożsame z uznaniem Tradycji, w której się on ukształtował. Tego, co powiedzieliśmy o wierze

---

11 D.H. Williams, *Tradition, Scripture, and Interpretation. A Sourcebook of the Ancient Church*, red. D.H. Williams, Grand Rapids 2006, s. 23.

Kościoła spajającej kanon, nie należy widzieć jedynie jako zamkniętej w przeszłości historii: „jedność Kościoła ustanowiła kanon jako jedność i nieustannie jest założeniem tego, że pozostaje on jednością i kanonem”[12]. Wiara Kościoła cały czas odgrywa rolę introligatora łączącego w całość Biblię. Nie będziemy mijać się z prawdą, jeśli powiemy, że w ogóle nie ma czegoś takiego jak „tylko Biblia”! Jest tylko „Biblia w Kościele” czy „Biblia z Kościołem”. Poza wspólnotą wierzących jest tylko książka drukowana na cienkim papierze, który nieraz bywa świętokradczo – opowiadał mi pewien znajomy, który miał nieszczęście trafić do więzienia – używany jako dobry materiał do skrętów.

Rekapitulując ten punkt, możemy napisać, że z samej Biblii nie wynika, które księgi wchodzą w skład kanonu. Pismo Święte, żeby w ogóle być jedną Biblią, a nie biblioteką ksiąg, potrzebuje Kościoła i jego wiary.

NOWY TESTAMENT PRZEKROCZENIEM ZASADY PISMA

Pójdźmy jeszcze krok dalej, odwagi. Kanon w tej postaci, w jakiej dotarł do nas, mógł powstać jedynie

---

12 J. Ratzinger, *Wiara w Piśmie i Tradycji*, *Opera omnia*, t. 9, cz. 1, dz. cyt., s. 168. O problemie kanonu nierozwiązywalnym przez *sola Scriptura* pisał też polski apologeta – por. M. Piotrowski, *Dlaczego ufam Kościołowi?*, Szydłowiec–Kraków 2016, s. 195–196.

i dopiero wtedy, gdy pojawiły się te księgi, które dziś wchodzą w skład Nowego Testamentu. Te zaś są w swojej najistotniejszej części interpretacją Starego Testamentu. Interpretacją dokonaną w świetle zbawczych wydarzeń związanych z przyjściem Syna Bożego oraz zesłaniem Ducha Świętego. Jako wyznawcy Chrystusa odczytaliśmy Stary Testament inaczej, niż czyniła to tradycja żydowska. Albo, stawiając kropkę nad „i", można napisać, że zinterpretowaliśmy święte pisma w ramach Tradycji zaistniałej we wspólnocie uczniów Pańskich, a wywodzącej się od Chrystusa i Jego interpretacji żydowskich pism. Temu też służyło ustalenie kanonu:

> Zestawienie chrześcijańskiego kanonu to decyzja Kościoła, wolą jego było, ażeby odtąd w Piśmie Świętym Stary Testament był czytany i rozumiany w tym sensie, jaki nadaje mu sam Chrystus. Tym samym autorytet kościelny dokonał wobec Starego Testamentu jeszcze jednego aktu autorskiego, sam tedy należy do jego natchnionych autorów, chociaż tylko w ściśle określonym i ograniczonym sensie. Dopiero z chwilą włączenia Starego Testamentu do Kanonu chrześcijańskiego zakończone zostało autorstwo ludzkie jego ksiąg[13].

W pierwotnym Kościele terminem „Pismo" określaliśmy te księgi, które obecnie stanowią

[13] N. Lohfink, *Jak rozumieć Pismo Święte*, przeł. A. Morawska, w: *Biblia dzisiaj*, dz. cyt., s. 40.

Stary Testament. W cytowanym wcześniej Liście do Tymoteusza właśnie ten zbiór świętych pism żydowskich autor miał na myśli. To, co dziś stanowi istotę Nowego Testamentu, pierwotnie było pewną zasadą duchową, w której świetle pojęliśmy treść i cel natchnionych ksiąg Starego Testamentu. Szliśmy jako Kościół śladami naszego Mistrza, który takiej właśnie, zorientowanej na siebie samego, wykładni Pisma dokonał. Przypomnijmy sobie, co uczniowie zmierzający do Emaus usłyszeli od powstałego z martwych Pana:

> Na to On rzekł do nich: „O nierozumni, jak nieskore są wasze serca do wierzenia we wszystko, co powiedzieli prorocy! Czyż Mesjasz nie miał tego cierpieć, aby wejść do swej chwały?" I zaczynając od Mojżesza poprzez wszystkich proroków wykładał im, co we wszystkich Pismach odnosiło się do Niego (ŁK 24,25–27).

Protestanci chętnie odrzucają Tradycję, powołując się na Jezusową krytykę tradycji ludzkich (por. MT 15,1–9). Ale w ten sposób przeoczony zostaje fakt, na który nie wolno nie zwrócić uwagi: że to sam Jezus jest „Tradycją", która odczytała Stary Testament inaczej, niż czynili to krytykowani przez Rabbiego faryzeusze. Jeśli ktoś przypomina dzisiejszych zwolenników *sola Scriptura*, to raczej żydowscy uczeni w Piśmie trzymający się komara litery, a przepuszczający wielbłąda duchowego sensu pism świętych.

Właśnie śladami tego „wielbłąda" wyruszyli w drogę naśladowcy Chrystusa. Taki na przykład apostoł Paweł głosił Żydom nie co innego, jak tę do tej pory zakrytą tajemnicę zawierającą się co prawda w Piśmie, ale bez Chrystusowej Tradycji niemożliwą do rozpieczętowania. Przywołajmy kolejny fragment, na który ochoczo powołują się protestanci, a który obraca się jednak przeciw zasadzie „tylko Pismo":

> Natychmiast w nocy bracia wysłali Pawła i Sylasa do Berei. Kiedy tam przybyli, poszli do synagogi Żydów. Ci byli szlachetniejsi od Tesaloniczan, przyjęli naukę z całą gorliwością i codziennie badali Pisma, czy istotnie tak jest (DZ 17,10–11).

Mieliby jakoby mieszkańcy Berei stanowić protoplastów późniejszego aksjomatu protestanckiego. Czy rzeczywiście wyprowadzenie takiego wniosku można uznać za uprawnione? Abstrahując od błędu anachronizmu – poszukiwania sformułowanej kilkanaście wieków później zasady już w wieku pierwszym – zauważmy jedynie tyle, że Paweł nie cytuje swoim słuchaczom natchnionych pism, ale uprawia ich egzegezę z perspektywy rewolucyjnego „wydarzenia Chrystusa", które przepowiada ku ich zbawieniu. Przyjęcie apostolskiej nauki sprawia, że można Berejczyków nazwać „szlachetniejszymi od Tesaloniczan". Gdyby Berejczycy zastosowali *sola Scriptura* (zwłaszcza w jej wersji skrajnej), byliby odrzucili głoszenie Pawła, i to od razu, podobnie jak

to uczynili mieszkańcy Tesaloniki (por. DZ 17,1–9). Jeśliby chcieć doszukiwać się żydowskich „protoplastów protestantów", to prędzej wśród Tesaloniczan, którzy nie dostrzegli w Piśmie tego, że Mesjasz miał cierpieć i zmartwychwstać. Barejczycy nie tyle wywodzą wszystko z Pism, ile raczej cierpliwie sprawdzają, czy Tradycja głoszona im przez Pawła zgadza się z Pismem. Zapewne czynić to mogli jedynie w Duchu Świętym, który towarzyszył przepowiadaniu apostoła i otwierał ich na duchowe zrozumienie Pisma, jakie stało się wcześniej udziałem apostołów – Zmartwychwstały „oświecił ich umysły, aby rozumieli Pisma" (por. ŁK 24,45). Ale nie zwalniało to z trudu odkrywania sensu Pism – stąd Berejczycy „codziennie badali Pisma", nie zadowalając się powierzchownym ich odczytaniem, i zapewne, gdyby ich zapytać o to, nie podpisaliby się pod poglądem o *perspicuitas* Pisma.

Zanotujmy kolejne fazy konsekwentnego procesu zmierzającego do wyłonienia Pisma Świętego w tym kształcie, jaki dotarł do nas. Najpierw głoszenie pierwotnego Kościoła jest Tradycją interpretującą Stary Testament, przy czym Tradycja ta oczywiście nie wyczerpuje się w samym przepowiadaniu Dobrej Nowiny; z kolei „piszące się" pod natchnieniem Ducha, a ręką ludzką nowotestamentalne księgi stanowią wyraz kościelnej wiary oraz świadectwo życia kościelnego; następnie nowe pisma zostają połączone ze starymi w jedno „Pismo". Odtąd całe

Pismo Święte (Stary i Nowy Testament) nie może być interpretowane inaczej niż zgodnie z wiarą i życiem Kościoła, czyli w ramach Tradycji. Chyba że przyjmiemy tyleż niedowiedzioną, co na tle rewolucji chrystologicznej wręcz absurdalną tezę, że Tradycja ta, odkąd została spisana w nowotestamentalnych księgach, straciła rację bytu, a całe życie kościelne zostało sprowadzone do Pisma. Oznaczałoby to, że z religii żywego Słowa staliśmy się na powrót religią słowa spisanego. Religią Księgi, na podstawie której nie dałoby się – powiedzieliśmy wyżej, że *sola Scriptura* nie jest biblijną zasadą – uzasadnić istnienia religii Księgi.

Podsumujmy. Księgi powstałe w Kościele stanowią interpretację Starego Testamentu dokonaną w ramach nowej Tradycji pochodzącej od Chrystusa. Dlatego samo rozróżnienie na Stary i Nowy Testament jest już przekroczeniem „zasady Pisma". Tradycji wywodzącej się od Chrystusa nie wolno zredukować do spisanych pod natchnieniem ksiąg.

To książka zarówno dla laików, jak i teologów. Autor z erudycją i swobodą opisuje, jak my, katolicy, postrzegamy i traktujemy Biblię, dlaczego nie możemy się zgodzić z protestanckim aksjomatem „tylko Pismo". Pokazuje, co nas różni, i obala narosłe stereotypy. Wyjaśnia, czemu Pismo i Tradycja są w katolicyzmie nierozerwalne, i podkreśla, że czytanie oraz interpretowanie Biblii winno odbywać się w zgodzie z nauką Kościoła katolickiego. Książka jest zaproszeniem do uważnego i cierpliwego rozczytywania się w Piśmie Świętym na co dzień.

PSZENICA I KĄKOL

Cena det.
24,90 zł

ISBN 978-83-7906-640-7

9 788379 066407

Patronat medialny:

niedziela · idziemy · w drodze miesięcznik · przewodnik katolicki · dominikanie.pl · misyjne.pl · radio nadzieja · radio DOXA · EMAUS dobre radio

wdrodze.pl